Rok IV. Katowice, Środa dnia 21-go Czerwca 1905 Nr. 140.

# Górnoślązak

**Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.**

„Górnoślązak“ z bezpłatnym dodatkiem niedzielnym „Rodzina chrześciańska“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów 1 markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

**Przez lud — dla ludu!**

= Telefon Nr. 1049. =

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednołamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Beaty (Beatestrasse) nr. 16.

| Kalendarz katolicki: | Wschód słońca: | Zachód słońca: | Imiona słowiańskie: |
|---|---|---|---|
| 22-go czerwca: Boże Ciało. | godz. 3 minut 39 | godz. 8 min 24 | 22-go czerwca: Broniwój. |

**Szanownym prenumeratorom naszym przypominamy, iż czas odnowić przedpłatę na nowy kwartał.**

## „Verband“ socyalistyczny a religia.

Niejednokrotnie już wykazywaliśmy, że socyaliści są wrogami religii i starają się ludowi odebrać religijne przekonania. Socyaliści wprawdzie wobec szerokiego tłumu wypierają się tych dążności, aby sobie nie zrazić tych, dla których jeszcze religia jest rzeczą świętą, i którzy nigdy nie poszliby na lep obiecanek socyalistycznych, gdyby znali wrogie religii dążności socyalistów. Dla tego to socyaliści ukrywają też wobec szerokiego tłumu swe dążności antyreligijne, a werbując zwolenników, czy to przy wyborach, czy do swych związków zawodowych, tłomaczą ludowi, że w ich organizacyach religia jest rzeczą prywatną członków, że każdy dowolnie może wierzyć lub niewierzyć w Boga, co jest w socyaliźmie rzeczą obojętną.

Tak prawie tym, o których przypuszczają, że jeszcze nie zatracili swych przekonań religijnych, skoro atoli są między sobą, w ściślejszem gronie już »uświadomionych« czerwonych braciszków, wówczas już nie zadają sobie trudu ukrywania się z swemi dążnościami antyreligijnemi, lecz jawnie i otwarcie się do nich przyznają.

Przykład taki zdarzył się w czasie Zielonych Świątek w Berlinie, gdzie odbywało się właśnie walne zebranie tak zwanego »starego ferbandu« górników. Otóż tam podczas obrad o święceniu 1 maja zaznaczył socyalistyczny poseł Legien, jak głosi sprawozdanie, że *górnicy powinni stanowczo zerwać z religią.* Podobnie wyraził się także inny mówca, mianowicie sam przewodniczący »ferbandu« socyalistyczny poseł Sachse, który oświadczył się za święceniem 1 maja i twierdził wśród ogólnych oklasków, że *górników trzeba wychować na ludzi myślących, tedy sami przestaną być sługami księży* (Pfaffenknechte). Po wygłoszeniu tego zdania mówca atoli — gdzie się — sam spostrzegł, że powiedział za dużo, a chcąc się niejako wycofać, zrobił tenże ważne wyznanie, oświadczył bowiem, że lepiej takich pytań wogóle nię poruszać.

Z wyznanie powyższego wynika jasno, że socyaliści pragną w swym »ferbandzie« odebrać członkom ich przekonania religijne, poszanowanie dla urządzień kościelnych i duchowieństwa. Przewodniczący »ferbandu« przyznał, że takie dążności istnieją w »ferbandzie«, a zarazem wygadał się, że lepiej takich pytań wogóle nie poruszać, a zatem przyznał też, że wszelkie zapewnienie socyalistów, iż »ferbandowi« wyznanie religijne członków jest obojętnem, — to fałsz i obłuda, obliczona na zamydlenie oczu łatwowiernego ludu, aby go tem łatwiej dostać w sidła socyalistyczne.

Kierownicy »ferbandu« wyznaniem swem niedźwiedzią wyświadczyli przysługę swej sprawie. Zbyt dużo niestety jeszcze robotników polskich, ulegając obiecankom socyalistów, dało się złowić do »ferbandu« w tem przekonaniu, że »ferband« oczywiście nic nie ma wspólnego z religią, lecz troszczy się jedynie o byt ekonomiczny swych członków, tymczasem obecnie chyba otworzą im się oczy i poznają, jak haniebnie ich oszukiwano, a kto z tych otumanionych posiada jeszcze cokolwiek poczucia religijnego, ten natychmiast wystąpić powinien z »ferbandu«, bo tam nie jest miejsce dla katolika i Polaka. Robotnik polsko-katolicki może jedynie należyć do związku zawodowego takiego, który nie tylko troszczy się o jego byt materyalny, ale potrafi także uszanować jego przekonanie religijne i narodowe. Tymczasem socyaliści uszanować nie umieją nietylko przekonań religijnych ludu, ale także i u nich przebija się już hakatyzm, a mianowicie u stosunku socyalistów niemieckich do tak zwanej Polskiej Partyi Socyalistycznej, która żądając choćby tylko okruchy odrębności narodowej, już naraziła się na niełaskę niemieckich socyalistów.

Religia i narodowość są motywy, które zabraniają robotnikowi polskiemu należećdosocyalistycznego»ferbandu«,botam zagrożone są i wiara i narodowość nasza. I pocóż nam na Górnym Śląsku związki socyalistyczne? — przecież mamy Związek chrześciańskich robotników w Bytomiu, który nie mniej silnem będzie dla nas oparciem, skoro i lud polski gorliwie popierać go będzie, a wtedy sprawa ludu będzie miała rozwój zapewniony i Związek nasz polski będzie mógł się mierzyć z związkami innymi, bo robotników naszych polskich liczba jest poważna a skoro postępować będziemy zgodnie w szeregu, wówczas liczyć się z nami będą musieli nasi przeciwnicy.

Obecnie nadchodzą wybory. I znów liczni agitatorzy socyalistyczni umizgać się będą do ludu polskiego i starać się o zdobycie jak najwięcej liczby zwolenników i będą znów wychwalać zasługi i cnoty soyalistów i w obłudzie swej twierdzić, że socyalizm i jego związki zawodowe nie troszczą się o religię, lecz celem ich jest jedynie staranie o dobrobyt materyalny członków. Tym wszystkim agitatorom przypominamy słowa przywódzców socyalistycznego »ferbandu« o przyznanych antykatolickich dążnościach i pouczajmy tych mniej uświadomionych o tem, czem są dla ludu polskiego socyaliści. Wybory nowe wkrótce się odbędą, więc nam należy się przygotowywać jak najwcześniej, abyśmy zwycięstwo mieli zapewnione. Posłem ludu polskiego może być jedynie Polak i katolik — nigdy wróg ludu-socyalista.

## Nieszczęśliwe skutki socyalizmu i braku duszpasterza polskiego.

Na dowód, jak brak polskich kazań i socyalizm wpływają szkodliwie na robotnika polskiego na obczyźnie niemieckiej, przytacza »Dziennik Berliński« następujący przykład.

Rzecz dzieje się w pierwsze święto Zielonych Świątek w uroczem, cienistem ustroniu za pałacem »Sanssouci« tuż przy dawnej łazience królewskiej.

Siedzimy w parę osób na załamanej w części ławeczce z pni świerkowych złożonej, i rozmawiamy swobodnie z sobą, nie przypuszczając, żeby kto z obok nas siedzących rozumiał nasz język.

Rozprawiamy o tem, jak to twórca uroczego parku i pałacyku »Sanssouci« z usposobienia swego z przekonania wcale nie był Niemcem, ale raczej tylko dynastą, który dla rodu Hohenzollernów usiłował zbudować duże i silne państwo, jak po za tem kochał wszystko co francuskie, czego dowodem sam park i pałacyk »Sanssouci«, mieszczący się w nim pokój Woltera i biblioteka, składająca się wyłącznie z dzieł francuskich, aż do autografu testamentu »starego Fryca«. Dziwimy się, że główny twórca dzisiejszej potęgi pruskiej tak mało kochał swój język ojczysty, że nawet ostatnią wolę swoją spisał po — francusku i wyrażamy przypuszczenie, że chyba tylko przez zapomnienie ten dziwny dokument niemieckiego »patryotyzmu« Fryderyka II figuruje jeszcze pomiędzy pamiątkami po nim, banalnie objaśniany przez przewodnika pałacowego.

W tem uważamy, że siedzący naprzeciwko nas mężczyzа, w wieku mniej więcej 50 lat, życzliwie jakoś do nas się uśmiecha, pilnie się wsłuchując w dźwięki naszej mowy.

Wreszcie sam zagaduje nas słowami: »Ja się bardzo cieszę, gdy słyszę mowę polską«.

Wywięzuje się stąd między nami a nim następująca rozmowa.

— To pan jesteś Polakiem?

— Tak.

— A z których stron pan pochodzisz?

— Z pod Krobi.

— Z którego miasta, czy z samej Krobi?

— Z Miejskiej Górki.

— Czy pan tu mieszkasz, w Poczdamie?

— Tak.

— Jak dawno?

— Od roku 1872.

— Czem pan jesteś?

— Mularzem i dużo tu zarabiam. Tam u nas mularz tyle nie zarobi. Przez parę lat pracowałem w Berlinie, jeździłem, zawsze »baną« do pracy, zarabiałem tam 38—39 marek tygodniowo, tu w Poczdamie zarabiam 33—35 marek tygodniowo.

— Czy Pan pragnie kiedyś wrócić do kraju?

— Nie.

— Czemu nie?

— Bo mi tu dobrze.

— Czy Pan jesteś żonaty?

— Tak.

— Z Polką?

— Nie, z Niemką.

— Z katoliczką?

— Nie, z ewangeliczką.

— Tak? A dzieci? Są katolickie? Umieją mówić po polsku?

— Nie, dzieci także są ewangelikami, za matką, po polsku nie umieją wcale mówić. Ale ja bardzo lubię po polsku mówić i cieszę się, gdy słyszę, gdy kto po polsku mówi. W zeszłym roku byłem też w naszych stronach, w Pakosławiu, tam tylko mówią naszym językiem.

— Bardzo ładnie. Ale czy nie było panu żal, gdyś wszedł do tamtejszego kościoła, że dzieci Pańskie nie umieją się modlić do Boga w języku ojca?

— Ja tam wcale nie byłem w kościele.

— Czemu?

— Bo ja także jestem ewangelikiem.

— Jak to, przecież w Miejskiej Górce nie ma Polaków - ewangielików, tylko w okolicy Odolanowa i na Mazurach.

— Ja też zostałem awangielikiem dopiero w Poczdamie, gdy już moje dzieci były ochrzcone po ewangielicku.

— To więc pan w ten sposób sprzedałeś wszystkie świętości Polaka i katolika dla jednej Niemki!? Czy panu tego nie żal? Czy pan nie czujesz wyrzutów sumienia.

— Nie, bo ja jestem socyalistą, to mi więc »wszystko jedno« »ob katholisch oder evangelisch«.

— Czy pan nie wiesz, że poseł Singer, choć jest socyalistą, nie rzucił wyznania mojżeszowego, tak samo socyalistyczny poseł Vollmar nie wystąpił z kościoła katolickiego.

— To prawda, ale ja uważam religię za »Nebensache«. Ale po polsku mówić lubię i cieszę się, gdy słyszę jak inni mówią po polsku, bo mi to przypomina moje strony. — —

To rzekłszy, odszedł, wziąwszy pod rękę siedzącą dotąd milcząco na ławeczce żonę swoją brzydką suchą, lecz stosunkowo jeszcze młodą Niemkę w popielatej po małomiejsku zrobionej sukni.

I pomyśleć, że dla tej brzydkiej tyki brandenburskiej porzucił ten człowiek o typowej twarzy polskiej, umiejący jeszcze wcale dobrze rozmawiać w języku ojczystym, narodowość i wiarę, swoją i dzieci!

Niestety nie on jeden taki i nie tylko w Poczdamie szukać trzeba takich przeniewierców.

Brak słowa Bożego, głoszonego ludowi polsko-katolickiemu na obczyźnie w języku polskim, spowodował tak u owego mularza poczdamskiego jak i u podobnych jemu renegatów najprzód oziębienie dla kościoła i narodowości, potem zupełnie zerwanie z wiarą przodków i z polskością, a socyalizm uwolnił go od wyrzutów sumienia za popełnioną zdratę.

Takiemi drogami postępuje germanizacya ludu.

## Sprawa polska i katolicka na Białej Rusi.

Z Słucka piszą do gazet krakowskich:

I do naszych zapadłych kątów poczynają w ostatnich czasach dochodzić jakieś nowe podmuchy. Ukaz tolerancyjny oddziałał ożywczo na ludność białoruską, budząc u niej nadzieje lepszej przyszłości. Chęć (stwierdzana natychmiast czynem) przejścia na katolicyzm daje się spostrzegać nawet tam, gdzie się tego prawie zupełnie nie można

spodziewać. — Trzeba bowiem wiedzieć, że resztki dawnych unitów, opierające się przeciwko narzuconej im »kazionnej« wierze, powoli w ciągu ostatnich lat kilkunastu przeszły na katolicyzm bez ukaąu tolerancyjnego. Wszechpotężna w Rosyi łapówka zrobiła swoje. Mnóstwo młodych ludzi, którzy szli do wojska twierdzili tam, że są katolikami. Prawdomówności ich najczęściej nie sprawdzano i po odbyciu służby wojskowej taki ekszołnierz powracał do wsi z papierami, uważającemi go za katolika. A tu na miejscu reszty dokonywała łapówka. Dziś można już otwarcie mówić o tem, czego zresztą tutaj nikt nie ukrywa.

Otóż obecnie dążność do przejścia na katolicyzm objawia się nietylko u byłych unitów, ale i u prawosławnych z dziada - pradziada. Tłomaczy się to tem, że chłop białoruski zawsze uważał katolicyzm za coś lepszego, »delikatniejszego« od prawosławia, zanadto skompromitowanego koligacyami z policyą. Obecnie więc kiedy może stać się katolikiem, chętnie się nim staje. A chyba zbytecznem będzie dodawać, że z przejściem na katolicyzm idzie w parze tu, na Białej Rusi uleganie kulturze polskiej. Chłop Białorusin, stając się zamożniejszym i rozszerzając swój widnokrąg umysłowy, jak stwierdzono, polonizuje się częściowo, a z czasem i całkowicie.

## O szkołę polską w Królestwie.

Warszawski »Kuryer Narodowy« pisze:

»Rok szkolny się skończył, dwumiesięczne wakacye prędko przeminą, a nad młodzieżą naszą i jej rodzinami, a więc nad całym krajem wisi ołowiana chmura zwątpienia i niepewności: co będzie dalej? »Co się stanie z dziećmi naszemi?« — pytają zatrwożeni rodzice. — »Jaka przyszłość nasza?« — badają młodzieńcy, których krok jeden tylko dzielił od murów uniwersytetu do wywalczenia sobie bytu na podstawie zdobytych dyplomów pracą tak ciężką i w tak uciążliwych warunkach.

I czekamy wszyscy i wypatrujemy wieści z Petersburga stanowczych i rozstrzygających wspólną dolę całego kraju, boć ta sprawa reformy szkolnictwa to jedno wielkie ogniwo, łączące najbliższą solidarnością wszystkich mieszkańców Królestwa Polskiego. Tu niema żadnych stronnictw, żadnych rozdziałów. Wszyscy Polacy stoją jak jeden mąż, zwracając się w porządku legalnym do władz, a z czysto ludzkiem wezwaniem do poczucia sprawiedliwości narodu o to, co jest dla nas najdroższe, co nam się najsłuszniej należy, co nic wspólnego nawet niema z reformą stosunków politycznych, ani życia publicznego, a naszą mowę macierzyńską, o język polski w szkolnictwie Królestwa Polskiego.

Tłomaczyliśmy już i tyle razy przedstawiali, że nasze żądania nie ubliżają, ani nie dotykają w niczem języka państwowego, gdy w programach szkolnych od średnich do najwyższych szkół ma zająć, jako przedmiot główny, przeznaczone mu z woli władzy stanowisko. Toż samo co do literatury rosyjskiej i historyi państwa, pod którego berłem żyjemy.

Idziemy jeszcze dalej, bo sami proponujemy, aby Polacy, którzy na całych obszarach państwa pragną pozyskać prawo do służby państwowej w tak obszernych rozmiarach, poddawali się egzaminowi przed specyalną komisyą z języka państwowego.

Ale tu też jest granica, poza którą wymagania państwowe sięgać nie powinny. Nie można myśleć w dwóch językach, a więc i wiedzy prawdziwej i czystej nauki zdobyć w innym, jak w swoim własnym, rodzonym, macierzystym, nie sposób. Na to najlepsza wola nie poradzi, a cóż dopiero gdy tej dobrej woli być nie może, gdy zawsze musi być tylko przymus, przygnębiający i upokarzający najszlachetniejsze uczucia dziecka i młodzieńca. Jeżeli zatem rząd odstępuje od systemu rusyfikacyi, do którego całe szkolnictwo w Królestwie Polskiem od lat 40 było skierowane, jakież przeszkody miałyby wstrzymać reformę szkolną, tak przez Polaków upragnioną? Dobrze zrozumiany interes państwowy wskazuje przecież, że można pogodzić wymagania państwa z pomyślnością i rozwojem narodu z niem złączonego, a pomyślność ta i rozwój tylko na drodze zupełnej tolerancyi, równie religijnej, jak językowej, osiągnąć się daje«.

## Polska.

### Zabór pruski.

#### Za obrazę hakatystów.

W piątek toczył się przed sądem ławniczym w Moabicie proces przeciwko »Dziennikowi Berlińskiemu« o ogłoszenie hakatystycznej odezwy agitacyjnej, którą zarząd główny wydał w październiku, a w której twierdził, że Polacy bojkotują Niemców. »Dziennik Berliński« odezwę tę nazwał »bezczelnie kłamliwą i faryzejską« — ztąd proces. Oskarżony, p. Klemens Koździewicz, żądał powołania jako świadków i rzeczoznawców: hr. Mieczysława Kwileckiego z Oporowa, posła mecenasa Bernarda Chrzanowskiego, ks. prałata Wawrzyniaka i dr. Witołda Skarzyńskiego. Panowie ci mieli stwierdzić, że odezwa zawiera kłamliwe twierdzenia. Sąd jednak wniosek ten odrzucił i skazał p. Goździewicza na 150 marek grzywny, koszta procesu i publikacyę wyroku.

#### Kłopoty poczty niemieckiej.

Nie mało kłopotu sprawia poczcie germanizacya nazw miejscowości. O ciekawym wypadku donosi »Gazeta Polska« co następuje: Pewien obywatel kościański chciał wysłać depeszę do Puszczykowa pod Wielichowem. Jak wiadomo, przezwano owe Puszczykowe na »Elsenau«. Ów obywatel adresuje więc »Elsenau bei Wielichowo«. Poczta nie przyjmuje telegramu, ponieważ Elsenau nie jest jej znane. Nasz obywatel pisze więc obok »Elsenau« w nawiasie »Puszczykowo«, a poczta teraz dopiero przyjmuje telegram.

### Zabór rosyjski.

#### Przejście na katolicyzm.

W gubernii kieleckiej 450 prawosławnych oświadczyło chęć przejścia na katolicyzm.

#### Zasądzeni na rozstrzelanie.

Sąd wojenny w Warszawie skazał w środę 46 żydów, którzy brali udział w ostatnich rozruchach, na śmierć przez rozstrzelanie.

**O zabiciu żandarma rosyjskiego** w Łagiewnikach, donosi łódzki »Rozwój« szczegóły następujące:

»W położonej o ośm wiorst od Łodzi wsi Łagiewnikach znajduje się dawny klasztor, który od kilku lat zamieniono na kościół parafialny. W kościele tym przypada doroczny odpust św. Antoniego, na który przybywa olbrzymia liczba pątników. W tym roku pielgrzymka z powodu trzeciego dnia Zielonych Świąt była liczniejsza, niż w innych latach: zebrało się więcej, niż 12.000 pielgrzymów. Po nabożeństwie do będącego na służbie żandarma Jana Primoczenki, dano znać, że od strony lasu zgierskiego, nieopodal wsi Modrzejewie, idzie tłum, złożony z kilkuset ludzi. Żandarm zwrócił się do policyantów, stojących przed kościołem, z żądaniem, aky wyszli na spotkanie zbliżających się. Strażnicy odpowiedzieli, że nie mogą opuszczać swego stanowiska, gdyż i tu mają do pilnowania przeszło 12.000 ludzi.

»Wtedy Primoczenko udał się sam i na drodze z Łagiewnik do Modrzejewic ujrzał tłum żydów ze sztandarem czerwonym. Tłum spieszył w stronę Łagiewnik. Primoczenko zażądał, aby tłum się rozszedł, natomiast tłum wołał na żandarma, żeby przed czerwonym sztandarem uchylił czapki. a kiedy żandarm odmówił, posypał się na niego grad kamieni. Żandarm padł raniony; tłum dobył szabli i zadał mu ciężkie rany, wyprówając mu kiszki.

»Jan Primoczenko nie mógł strzelać do ludu, ponieważ znaleziono przy nim pustą pochwę od rewolweru, rewolwer zaś zostawił w domu u żony, gdzie go znaleziono. Żandarm zmarł wkrótce.«

## Wiadomości ze świata.

#### Hojny zapis.

Alfons Rotszyld, zmarły niedawno milioner, zostawił zapis testamentowy — jek donosi list, nadesłany do Petersburga — w ilości 6 milionów franków dla żydów, przeznaczając te pieniądze głównie podobno na kupno ziemi w celu skolonizowania żydów w państwie rosyjskiem, o ile nie zajdą poważne przeszkody.

#### Szach perski w Krakowie.

W piątek wieczorem przejechał przez Kraków. szach perski, po pobycie kilkudniowym we Lwowie, udając się do Wiednia Na dworcu krakowskim zebrani przedstawiciele władz oczekiwali na pociąg dworski, który złożony z 19 wagonów i 2 lokomotyw, prowadzony przez radcę dworu Horoszkiewicza, inspektorów Adamskiego i Zborowskiego i kontrolera ruchu Alfreda Sallera, zajechał o godz. 8 m. 45. Z okien wagonu przypatrywali się zebranym na dworcu Persowie w czarnych strojach, z czarnemi stożkowatemi czapkami na głowie. Z jednego wagonu wyglądali syn i wnuk szacha. Tam też siedział szach. Zaledwie pociąg stanął, szambelan szacha pozapuszczał firanki, które jednakowoż szach wkrótce rozsunął i oparł się o ramę okna. Wtedy zbliżył się do okna delegat Fedorowicz. Szach rozmawiał z nim dłuższą chwile po francusku i wypytywał, jak daleko z Krakowa do rosyjskiej granicy, ile Kraków liczy ludności, ile tu stoi wojska, ile szczególnie artyleryi. Po rozmowie szach cofnął się do okna, a pociąg ruszył w dalszą drogę do Wiednia. Pociąg objęli inspektorowie kolei północnej: Majer i Telitschka.

Kilku komisarzy policyjnych utrzymywało porządek na dworcu.

#### Zabity na polowaniu.

Major Wissmann, były niemiecki gubernator w Afryce, którego nazwisko w swoim czasie było bardzo głośne, zna-

---

Teod. Tom. Jeż.

## Siostrzane dusze.

Powieść.

36) (Ciąg dalszy.)

Sieć rysownicza nadała złotawy odblask. Muchy więc oplątane były w złoto, ta nóżkami, ta skrzydełkami, ta główką. Jagniewicz cały w nie wlazł, Prawecki brzuszkiem, jego małżonka brzuszkiem i skrzydełkami...

A nie były to rysunki okolicznościowe, zrozumiałe dla tych tylko, którym znane były tajemnice salonów i działające osoby. Bynajmniej. Były to obrazki mówiące, opowiadające dzieje śmieszne, bolesne i występne, hieroglify czytelne dla każdego i w każdym języku, dziś i jutro i w późnej przyszłości.

Wyrazy »skandal, paszkwil, oszczerstwo, obelga« poczęły po cichu brząkać tu i owdzie, oburzenie stało się prawie powszechnem, i w zbiorowem całego zgromadzonego towarzystwa przekonaniu stanęło postanowienie, rodzaj wyroku doraźnego, przez sąd opinii publicznej wydanego:

— Zniszczyć to album...

Każdy wprawdzie chciałby zniszczyć jedną tylko kartkę, a zresztę zostawić i na widok publiczny wystawić; lecz urzeczywistnienie tego chcenia odkładał na później. Na razie w uniesieniu wskazywał na zniszczenie wszystko.

Zniszczyć? — pytanie: w jaki sposób? Należało pierwej album kupić.

To też, gdy wkrótce potem rozpoczęła się sprzedaż i urzędnik głośno i dobitnie z kolei wywołał:

— Album z napisem: »Cwiczenia«, zarysowane ołówkiem i pastylami!... Jeden złoty polski!... Kto da więcej?

— Dwa złote!... — krzyknął Armulph.

— Cztery! — krzyknął jeden z redaktorów pism ilustrowanych.

— Ośm — krzyknął drugi redaktor.

— Szesnaście! — krzyknął trzeci.

— Trzydzieści dwa! — krzyknął czwarty.

— Sześćdziesiąt! — odezwał się głos kobiecy.

— Sto dwadzieścia! — poprawił Armulph.

— Dwieście! — krzyknął jeden z redaktorów.

— Czterysta! — podchwycił drugi.

I tak dalej i tak dalej cena rosła coraz to wyżej, wyżej i wyżej. Pędzili ją zrazu wydawcy pism ilustrowanych i wypędzili na pięć tysięcy złotych. Na tej cyfrze kapitulowali, a na ich miejsce wystąpili dostojnicy, zasłużeni mężowie i złota młodzież, podniecani przez stojące w odwodzie lub na ramionach zawieszene żony, matki, siostry i przyjaciółki. Zaperzony Armulph wszystkim czoło stawiał, narzucając wciąż po sto złotych wyżej. Tak doszło do dziewięciu tysięcy dziewięciuset złotych.

— Dziesięć tysięcy! — rzekł Armulph, rozpinając, przez zapomnienie zapewne, kamizelkę.

Nastała cisza. Urzędnik po raz pierwszy od wywołania albumu zapytał:

— Kto da więcej?

— Nikt — odpowiedział bankier, zapinając kamizelkę. Album moje.

— Tysiąc dukatów — brzękło niby w powietrzu.

Armulph się zająknął. Z ciżby do stołu wysunął się książę z uśmiechem na ustach i rękami w kieszeniach.

— Tysiąc pięćset! — krzyknął Armulph z zapalczywością, wściekłym wzrokiem spoglądając na współzawodnika, który na niego nie patrzał.

— Kto da więcej — zapyłał urzędnik.

— Nikt nie da więcej — odpowiedział bankier.

I nagle wściekłość zgasła w jego oczach, zbliżył się do księcia i począł go prosić, mówiąc szybko:

— Nie jasznie oszwieczony książę nie da więcej. To nie warto. Ja się na tem znam. Ja jestem miłosznik sztuk pięknych i protektor artystów. Ja tyszące wydaję na malowidła. Ale na malowidła, a to przecież mizerne album, ołówkiem zamazane, same głupstwa. Tam jaśnie oszwiecony książę narysowany jak bocian, a pan radzca jako żaba, a hrabia X. także jako żaba i senator Y. także jako żaba, a baron P. w dziobie u jaszne oszwieconego księcia.

Bęben zabrzmiał. Urzędnik powtórnie zapytał:

— Kto da więcej?

— Niech jasznie oszwiecony książe nie da więcej... — nie... nie... Ja daję tysząc pięćset dukatów. To dość...

— Dwa tysiące dukatów — odpowiedział książę.

— No! — zawołał bankier rozpaczliwie ręką rzuciwszy.

— Dwa tysiące dukatów — powtórzył urzędnik. — Kto da więcej?

Armulph odsapnął, tyłem się cofnął i wtasował się w ciżbę. Zapytanie urzędnika powtórzyło się raz, drugi i trzeci. Nikt nie odpowiedział. Album przysądzonem zostało księciu.

Rezultat ten uradował niezmiernie Prospera, a zmartwił wszystkich. Panie zwłaszcza wzięły go, jako pewien rodzaj klęski publicznej. Niebezpiecznemu człowiekowi, stojącemu względem towarzystwa, jak bocian względem żab, dostała się do ręki broń, najniebezpieczniejsza — broń śmieszności. A nuż przyjdzie mu fantazya publikować to straszne album! Gdzie w takim razie oczy podzieją różne gąski, małpy, papugi, kotki, sroki, dzierlatki, muchy, jaszczurki, osy, kukułki, gadziny, pantery, lwice, wiewiórki, pokrzywy, kartofle, pompy, indyczki, sowy, wrony, kozy, butelki, ryby, łasice, trąby etc. etc. etc.?... Sensacya stała się powszechna. Wszyscy niby zwarzeni poczęli się wynosić z domu, do którego weszli z uśmiechem na ustach i ciekawością w sercach. Ciekawość zaspokoili z naddatkiem.

Najgorzej wszakże dotkniętym był bankier. On, lubiący pochlebstwo do tego stopnia, że sam je sobie sypał, ujrzał się nagle w zwierciadle, które mu bynajmniej nie pochlebiło. Zachciał to zwierciadło zniszczyć — nie mógł. Taki bogacz nie mógł dopiąć takiej bagateli! To go o mało o apopleksyę nie przyprawiło. Zakipiał gniewem i zemstą.

— Ja ją!... ja! Ja jej! ja! — mówił sam do siebie, siedząc w karecie i zaciśniętym wymachując kułakiem, kazawszy się stangretowi wieść do dworku pod Zamkowym Widem.

Miał zamiar po prostu wypędzić Lucynę z macochą na ulicę.

Chciał je zrazu wypędzić po grubiańsku, powiedzieć: »precz z mego domu!« Lecz się rozmyślił, że lepiej będzie zrobić to z całą grzecznością.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

lazł śmierć na polowaniu w Styryi. Polując w Liezen na rogacze z pewnym przyjacielem i borowym, był o tyle nieostrożnym, że strzał z własnej broni ugodził go w głowę i zabił na miejscu.

### Rada narodowa.

»Nowoje Wremia« donosi, że projekt ministra Bułygina będzie przedstawiony przez Radę ministrów bezpośrednio do zatmierdzenia cara. Rada państwa nie będzie powoływana do rozważenia tego projektu, a to w celu jak najprędszego zwołania przedstawicieli narodowych. Rada narodowa powinna zacząć swoje czynności we wrześniu roku bieżącego. Jak oonoszą, w projekcie tym żydzi są pozbawieni prawa zarówno wybieralności na stanowiska przedstąwicieli, jak również prawa głosowania w tej kwestyi. Dbcoplemieńy zaś nie są ograniczeni ani pod względem wyborów, ani głosowania. Armia, marynarka, policya, prokuratorya, jako instytucye ograniczone w swoich prawach i rozstrzyganiu sądowem, nie będą brały udziału w wyborach.

### Olbrzymie sprzeniewierzenie.

Niezmierną sensacyę wywołało w Londynie sprzeniewierzenie sześciu milionów funtów szterlingów. Po skończeniu wojny z Burami ustanowiono komisyę, celem sprzedaży nagromadzonych w olbrzymiej masie zapasów wojennych. Na czele komisyi stał pułkownik Morgan. Obecnie komisya śledcza sprawdziła, że zapasy sprzedawano po najniższych cenach firmie Meyer i Ska. Te same artykuły odkupywano potem u niej na potrzeby armii okupacyjnej po cenach bajecznych, przyczem brat Morgana funkcyonował jako pośrednik i liczył sobie olbrzymie prowizye. Księgi prowadzone były przez Morgana bardzo nieporządnie.

Morgan oświadcza, że raport komisyi jest ciężko uwłaczający czci jego.

Prasa opozycyjna czyni rząd odpowiedzialnym za całe zgorszenie.

## Wiadomości potoczne.

### Śląsk.

**Katowice.** W Katowicach zamierzają murarze ogłosić strajk, ponieważ pracodawcy nie chcą się na ich żądania zgłosić. W tym celu odbyło się w zeszły piątek wieczorem w tutejszym domn towarzyskim zebranie murarzy, na którem uchwalono, że dzień pracy nie ma trwać więcej niż godz. 10. Zarobek zaś wynosić ma 37 fen. na godzinę. Inwalidzi i pomocnicy mają otrzymać 2 fenigi mniej, a każda nadgodzina pracy wynosić będzie 10 fen. więcej t. j. 47 fen. Powyższe warunki mają być do wtorku przedłożone pracodawcom, a jeżeli ci przeciągu tygodnia nie zgodzą się na podane warunki, wszyscy mararze mają zastrajkować.

Chętnie widzimy, jeżeli robotnicy wywalczą sobie jakieś podwyższenie zararobku, lecz przestrzegamy przed każdym nierozważnym krokiem, by nie zostali zawiedzeni i oszukani jak zeszłego roku.

**Huta Laury.** *Sprostowanie.* Przed kilku dniami powtórzyliśmy za gazetami niemieckiemi, że mleczarz M. z Huty Laury otrzymał z Grotkowa w jednej konewce zamiast mleka 2 psy. Wobec tego p. Morgała nadsyła do naszej redakcyi następujące sprostowanie:

Wiadomość o przesłanych w konewce mleczarskiej psach z Grotkowa do mleczarza M. w Hucie Laury nie odnosi się do osoby mleczarza Morgały.

**Załęże.** Jak wiadomo, już od dłuższego czasu założone jest w tutejszej wiosce polskie towarzystwo katolickich robotników, które za przykładem innych przyłączyło się do sławnego berlińskiego »verbandu«. Byłem zawsze obojętny względem tego związku, lecz w zeszłą niedzielę wzięła mnie ciekawość przysłuchać się, co też tam na posiedzeniach ci »verbandziści« sobie gadają. Poszedłem więc, lecz zostałem wielce zawiedziony w mych nadziejach. Myślałem, że tam będzie tęgo gadane o kwestyi robotniczej, że obmyślane będą różne środki zaradcze przeciw obecnej drożyźnie lub tym podobne rzeczy, a tymczasem nic z tego. Mówiono o rzeczach wprost obojętnych i tak nudnych, że niektórzy słuchacze nawet pozasypiali. Przytem kaleczono nasz język ojczysty w sposób wprost straszny, używając więcej wyrazów niemieckich niż polskich. Przytaczam tutaj na dowód tylko kilka słów, w jakich się jeden z najwybitniejszych mówców do słuchaczów zwracał: W niedzielę będzieme mieli »früschoppenausflug« (!) do »Redenbergu« (!) pod Król. Hutą. Do tego »frühschoppenausflug) musicie jednakowóż mieć jednakowe »mycki« (!); »preis« tych »mycek« (!) jest mk 2.50 fen.

W taki to sposób oszpeca się na polskich zebraniach język nasz ojczysty. A takie towarzystwa chcą mieć jeszcze nazwę i charakter polski. Dość wejrzeć na tę prostą formę wyrażania się, by spostrzeć jaki jest rzeczywisty cel podobnych towarzystw.

**Bobrek.** Robotnicy Emil Piecha i Bytomski zostali tutaj w tych dniach przychwyceni i odstawieni do bytomskiego więzienia. Mieli oni podobno dopuścić się jakiejś grubej swawoli.

**Zabrze.** Strajk mularzy zaczyna się tutaj coraz więcej szerzyć. We środę zastrajkowali mularze tylko na jednej budowli, obecnie strajkują już na trzech budowlach.

**Baranowice,** pod Żorami. Podczas paszy bydła zapaliło sobie tutaj kilku dzieciaków ognisko, jednej dziewczynce zapaliło się ubranie. A ponieważ nie było na miejscu nikogo roztropniejszego, odniosła dziewczyna bardzo pokaźne okaleczenia. Musiano ją zanieść do lazaretu, gdzie zmarła wśród okropnych boleści.

**Płonia** pod Raciborzem. W tych dniach został tutaj przychwycony 16-letni złodziej Antoni Skrzypczok. Młody złodziej był widocznie dość biegły w swem rzemiośle, gdyż popełnił podobno już kilka kradzieży. Szczególnie zaś lubił odwiedzać i wypróżniać kieszeni tym, którzy czekając na nocne pociągi, zasnęli sobie na dworcu.

**Lubliniec.** Tutejszy niemiecki »tnrnverein« przez dłuższy czas nie dał nic o sobie słyszeć, więc też nic dziwnego, że szanownym »turnerom« przyszła znów chęć popisać się jakim czynem, by przypomnieć tutejszej ludności, że jeszcze istnieje. Otóż w zeszły piątek urządzili sobie o godz. 10 wieczorem pochód przez ulice miasta, tłocząc się po chodnikach. Nie wiadomo, jeżeli mieli na ten wieczorny pochód pozwoleństwo policyjne, lecz faktem jest, że im policya nie przeszkadzała. Niechby coś podobnego polscy »Sokoli« uczynili, zarazby gazety hakatystyczne, a na ich czele arcyhakatystyczna »Katowicerka« krzyczała na całe gardło na »alarm«, ze Polacy urządzają burdy, że zagrażają bezpieczeństwu niemieckiego »vaterlandu«.

— W przyszły wtorek 24 czerwca br. odbędzie się tutaj jarmark na bydło.

**Wrocław.** W tych dniach zmarł prof. dr. Mikulicz-Radecki. złynny chirurg; zmarły padł ofiarą raka żałątkowego licząc niespełna 55 lat. Był dyrektorem królewskiej chirurgicznej kliniki uniwersyteckiej w Wrocławiu, a równocześnie miał własną klinikę. Lekarze tychże klinik poświęcają mn bardzo serdeczne wspomnienie w »Schlesische Volks Ztg.«

Już od kilku miesięcy wiedzieli przyjaciele Mikulicza, że dni jego są policzone, a operacya przedużyła mn tylko życie, ale uratować go nie było można. Dziwna rzecz! Tyn który tysiącą uratował życie przy bomocy noża operatorskiego, sam skończył życie wskutek operacyi!

### Z Galicyi.

**Alwernia.** Zawiadamiam wybierających się na odpust do Alwernii — na dzień 25 czerwca — że ci, którzy w sobotę zrana przyjadą do Trzebini, będą mogli wyjechać zaraz pociągiem do Alwernii o godz. 11-ej przed południem — ci, którzy przyjadą popołudniu do Trzebini, będą mieli połączenie do Alwernii o godz. 5 i 30 minut. Tak zrana jak i popołudniu wyszlę także furmanki. Odpust jak zwykle rozpoczyna się w sobotę — latoś 24 czerwca. — Dołączam dla wszystkich serdeczne pozdrowienia.

*Ks. Ziemiański*, Gwardyan.



## Ostatnie wiadomości.

### Wojna.

*Nowa bitwa?*

**Paryż.** Do »Echo de Paris« donoszą z Petersburga, że obiega tam pogłoska, jakoby w Mandżuryi rozpoczęła się walna bitwy. Japończycy przeszli rzekomo do ogólnej ofenzywy, a Liniewicz zmuszony był opuścić pierwszą swoją linię obronną.

**Londyn.** Korespondent »Daily Teldgraphfu« z Tokio donosi: Rezerwy rosyjskie postępują naprzód w celu wzmocnenia przednich linij. Główne siły obu armij oddalone są od siebie już tylko o 7 do 10 kilometrów.

**Londyn.** Przednie straże generała Kurokiego oddalone są od przednich straży rosyjskich, które tworzą jedną dywizyę, o $7^1/_2$ mil angielskich. Bitwa rozpocząć się może każdej chwili.

*Naruszenie neutralności Chin.*

**Londyn.** Korespondent »Daily Mail« dowiaduje się, że głównym punktem oparcia dla konnicy rosyjskiej ma być miejscowość Bodune na granicy Mongolii. Dzienniki angielskie widzą w tem dowód, że China nie są w stanie utrzymać swej neutralności, zarazem wypowidają obawę, że armia rosyjska, wyparta z Mandżuryi, może zająć Mongolię.

*Posiłki dla Władywostoku.*

**Londyn.** Szósty pułk artyleryi fortecznej z Kronsztadu przybył do Władywostoku i zajęty tam jest wznoszeniem nowych fortyfikacyi. Także i oddziały inżynierskie w twierdzy zostały wzmocnione.

*Cholera w Charbinie.*

**Londyn.** Telegram z Cingtau donosi, że w Charbinie panuje cholera i dysenterya. Codziennie padają ofiarą zarazy setki osób. 56.000 osób jest chorych lub rannych. W Charbinie urządzono 18 baraków izolacyjnych.

*Zgadza się na Petersburg.*

**Petersburg.** Minister spraw zagranicznych zawiadomił petersburskiego ambasadora Stanów Zjednoczonych, że Rosya zgadza się, aby na miejsce konferencyi pełnomocników rosyjskich i japońskich wyznaczono Waszyngton.

*Mogą wybierać.*

**Nowy Jork.** Podano tutaj do wiadomości, że wiceprezydent banku japońskiego, Takahaszi, został odwołany do Japonii, celem wzięcia udziału w obradach nad tem, czy na wypadek zawarcia pokoju należy zaciągnąć wielką pożyczkę w Stanach Zjednoczonych, lub w Anglii, czy też wewnętrzną pożyczkę w Japonii. Na giełdę wiadomość ta nie oddziałała.

*Zatopiony okręt.*

**Londyn.** Biuro Reutera donosi z Petersburga dnia 18 b. m.: Angielski ambasador zwrócił uwagę ministra spraw zagranicznych Lambsdorfa na zatonięcie okrętu »St. Hilda«, żądając wytoczenia śledztwa i gwarancyi, że podobne zajście się nie powtórzy, i domagając się odszkodowania. Hr. Lambsdorf przyrzekł zbadać sprawę i oświadczył, że był to wypadek wyjątkowy.

### Walka prawosławia z katolicyzmem.

**Wilno.** Zakończył się zjazd duchowieństwa prawosławnego z eparchii litewskiej. Pomiędzy innemi obradowano nad sprawą tolerancyi religijnej w związku z ukazem z dnia 30-go kwietnia. Postanowiono w drodze pracy pasterskiej (!) walczyć ze wzmożoną propagandą katolicyzmu wśród prawosławnych.

### Carstwo w Peterhofie.

**Petersburg.** Car i carowa wraz z dziećmi udali się wczoraj z Carskiego Sioła do Peterhofu na letni pobyt.

### Strajk w. książąt.

**Paryż.** Z Petersburga donoszą: Oczekują tu, że dymisya w. ks. Aleksego będzie hasłem dla w. książąt do opuszczenia Petersburga i Rosyi wogóle.

### Bomby.

**Berlin.** Z Petersburga otrzymano tu następującą wiadomość: W miejscowości Siewierskaja, oddalonej o 2 mile od Petersburga, aresztowała policya 2 członków organizacyi bojowej, zajmujących wybitne stanowiska. W ich mieszkaniu znaleziono 8 gotowych bomb i blisko 100 jeszcze nienapełnionych. Aresztowani zwrócili tem na siebie uwagę, że w pobliskim lasku wykonywali próby z bombami.

### Dla głodnych rodaków pod zaborem rosyjskim

złożyli w dalszym ciągu:

Józef Szefczyk z Nowejwsi 1,50 mk. Wojciech Związek z Nowejwsi 50 fen. Karol Wieczorek z Nowejsi 20 fen. Franciszek Gawliczek z Nowejwsi 50 fen. Leo Kasperek z Nowejwsi 20 fen. Jarkuliś Augustkn z Nowejwsi 20 fen. Jan Kocyba z Nowejwsi 25 fen. 6 robotników z Huty Bismarka 4,50 mk. J. T. z Bytkowa 40 fen. Przy obchodzeniu imienin pewnego druha sokoła z Załęża zebrano 1,10 mk. Rozalia Kurpanik z Roździenia 2 mk.

Razem dotąd złożono 455,91 mk.

O dalsze składki bardzo prosimy.

## Sprawy towarzystw.

**Lipiny.** *Baczność!* Szanownym druhom donosimy, że p. Kempa dla braku czasu składek nadal przyjmować nie będzie. Chwilowo więc przyjmuje składki druh nasz Maniora; mieszka przy ulicy Józefa (Joseftr.) w domu, gdzie restauracya p. Thomy. Prosimy się u niego ze składek uiścić.

Dalej donosimy, że wskutek trudności, z jakiemi musimy walczyć, są nam koniecznie potrzebne dokładne adresy wszystkich poszczególnych druhów, aby zaprowadzić łączność. Prosimy więc każdego z druhów o natychmiastowe podanie nam dokładnego adresu na ręce sekretarza Wincentego Hutko, Lipiny, Bahnstrasse 7.

Czołem! Wydział.

## Do naszych czytelników.

Wybory w katowicko-zabrskim okręgu przybliżają się co dzień to bardziej, i już wszczyna się walka zawzięta pomiędzy różnemi partyami, z których każda usiłować będzie przechylić zwycięstwo na stronę swego kandydata. Nam także nie wolno być gnuśnymi, lecz już teraz powinniśmy silnie się krzątać i agitować za naszym kandydatem polsko-katolickim i zjednywać dla niego jak największą liczbę zwolenników. Ponieważ zaś prawdopodobnie nie będziemy mogli urządzać ani wieców, ani zebrań przedwyborczych, jedyna możliwość agitowania, która nam pozostaje, jest słowo i gazeta. Lecz gazeta może tylko wtenczas skutecznie działać, jeżeli jest jak najwięcej rozszerzona i rozpowszechniona. Zwracamy się więc do was, kochani czytelnicy, ażebyście w tym nowym kwartale jak naienergiczniej agitowali za »Górnoślązakiem« i zjednywali jak największy zastęp czytelników, by tym pewniej jego kandydat mógł zwyciężyć swych przeciwników. Ażeby wam zaś w jakikolwiek sposób wynagrodzić wasze trudy, przeznaczamy dla każdego, który nam zjedna

**1 abonenta,**

10 kart z widokami Katowic lub Gliwic, Koźla, Raciborza, Lublinca, Kędzierzyna, Roździenia, Szopienic, Sw. Anny i t. d. podług wyboru, oprócz tego książeczki »Smutki i zbytki« lub »Na strunach wspomnień« lub »Śmieszek«.

Kto nam zjedna

**2 abonentów,**

otrzyma również 10 kart z powyższemi widokami i »Katechizm rzymsko-katolicki«, oprócz tego jednę z powyżej wymienionych książeczek: »Na strunach wspomnień« itd.

Kto nam zjedna

**3 abonentów**

otrzyma 10 kart z widokami, książkę »Obrazki Śląska« i jeden elementarz polski, albo 10 kart z widokami i książkę o »Związkach zawodowych« i »Bartek zwycięzca.

Kto nam zjedna

**4 abonentów**

otrzyma 10 kart, książki »O spółk[illegible] »Szpieg«, »Piękne przykłady z [illegible] Polaków i Polek«.

A kto nam zjedna

**5 czytelników**

otrzyma pierwszą część zajmującej powieści historycznej »Ostatni z Czwartaków«.

Kto nareszcie zjedna nam

**10 czytelników**

otrzyma franko całą powieść »Ostatni z Czwartaków«. Powyższe nagrody otrzymają jednakowóż tylko ci, którzy się wykażą albo kwitem pocztowym albo kwitem od agenta.

Nagrody wysyłać będzie się franko

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny Antoni Wolski w Katowicach.